

PAULINA ERYKA MASA

SAMOTNOŚĆ
PRZESTRZENI:
BECAUSE
I COULD
NOT STOP
FOR DEATH

Pobrano z witryny
encyklopediateatru.pl



PAULINA ERYKA MASA

Samotność przestrzeni: Because I could not stop for Death

Wszelkie prawa zastrzeżone
Pod opieką Agencji Dramatu i Teatru



Dla moich najbliższych...

...za cierpliwość i dobroć, jaką mnie otaczacie.

*Jest samotność przestrzeni,
Samotność oceanu,
Samotność śmierci - lecz wszystkie
Igraszką są w porównaniu
Z tym innym odosobnieniem,
Polarnym tchnieniem głuszy:
Skończoną nieskończonością
Zamkniętej w sobie duszy.*

Emily Dickinson

Można to tylko porównać do uczucia, jakiego doznaje się na przykład, odjeżdżając z Paryża ostatnim wagonem pociągu towarowego, który jak wiadomo, ma okienko z tyłu. Z każdą sekundą miasto maleje i maleje, a człowiekowi się zdaje, że to nie miasto maleje, tylko on, że to on staje się coraz mniejszy i mniejszy, samotny i coraz bardziej samotny, bo oddala się z szybkością świateł wielkiego miasta i od wszystkich kotłujących się tam spraw.

Szklany klosz, Sylvia Plath

Lepiej być nieszczęśliwym i wiedzieć, niż być szczęśliwym i żyć w nieświadomości.

Idiota, Fiodor Dostojewski

Zaczynamy żyć dopiero wtedy, gdy stwierdzamy, że życie to tragedia...

W.B. Yeats

Esther, gdzie jesteś? Panno Esther Greenwood? Gdzie jesteś panno Greenwood?

Estheeeeer...

Estheeeeerrrr Greeeeenwooooo.... Słyszysz mnie pani?

Panno Esther???!!!

Tutaj! Jestem tutajaaaaj! To ja Sylviaaaa!

Esther???

I could not stop for, I could not stop for, I could not stop for, I could not, I could not...

Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa.....

I

Boston, 20 stycznia 1945 roku...

...czyli dzień, w którym Sylvia Plath zrozumiała, że ból może przyjść znenacka, tak samo jak burza, która zaskoczyć nas może w najpiękniejszy letni poranek, w najbardziej gwieździstą zimową noc.

ARIEL:

Wy trzej grzesznicy, chciało przeznaczenie

(Wszechwładca ziemi i wszech ziemskich rzeczy),

Żeby łakome wypłuło was morze

Na dziką wyspę, gdzie nie ma człowieka,

Boście niegodni żyć pomiędzy ludźmi.

Ja wam szaleństwem zmysły pomieszałem.

(widząc, że Alonso, Sebastian i inni dobywają oręży)

Właśnie z podobną do waszej odwagą

Topią się ludzie albo się wieszają.

Szaleni, jam jest sługą przeznaczenia;

Żywioły wasze hartujące miecze

Tak mogą łatwo wiatr świszczący ranić

Lub zabić fale wciąż się zsuwające,

Jak jeden puszek z moich piór otrącić.

Jak ja bezranni moi towarzysze.

Choćbyście nawet i ranić nas mogli,
Za ciężkie teraz miecze dla rąk waszych,
Podnieść ich wasze nie sprostają siły.
Pomnijcie teraz (w tym przybyłem celu),
Że wy trzej, niegdyś, dobrego Prospera
Z Mediolanu śmieliście wypędzić
Na morskie fale (morze mści się teraz),
Z niewinną córką okrutnie porzucić;
Za czarną zbrodnię niebo sprawiedliwe,
Co karę zwleka, lecz nie zapomina,
Przeciw wam burze i morza, i ziemi,
Przeciw wam wszystkie podniosło stworzenia.
Ono, Alonso, wydarło ci syna,
Ono przez moje skazuje was usta
Na zgon powolny, tysiąckroć straszniejszy
Od śmierci nagłej, co wszędzie za wami
Krok w krok pogoni.
By gniew ten przebłagać,
Który inaczej wśród samotnej wyspy
Zwali się na was, nie ma jak pokuta
Szczera, serdeczna i jak czyste życie.

Znika wśród grzmotów. Wkrótce, wśród łagodnej muzyki, wchodzi postacie, tańczą z grymasami i szyderstwami i stół wynoszą.¹

¹ „Burza” Williama Shakespeare’a w przekładzie Leona Ulricha

II

DYSTYMIA

Zły stan umysłu.

III

Nowy Jork, 19 czerwca 1953 roku...

...czyli dzień, w którym stracono małżeństwo Rosenbergów.

Sylvia Plath spotyka swoje alter ego. Sylvia Plath spotyka wytwór swojej wyobraźni. Sylvia Plath, ubrana w wiśniowe cygaretki i opaskę w stylu Brigitte Bardot staje po przeciwnej stronie lustra. Sylvia Plath nie wie, czy jej imię to Sylvia, czy Esther. Sylvia Plath nie wie, czy istnieje naprawdę.

ESTHER- Zazdroszczą ci, wiesz?

SYLVIA- Kto? Kto mi zazdrości?

ESTHER- Oni.

SYLVIA- Oni? Jacy oni?

ESTHER- Wszyscy.

SYLVIA- Wszyscy?

ESTHER- Wszyscy.

(Krótka pauza)

ESTHER- Zawsze jesteś tak dobrze ułożona.

SYLVIA- Ułożona?

ESTHER- Zawsze tak dobrze wyglądasz. Ja też ci zazdroszczę. Promieniejesz...

SYLVIA- I to ma być powód?

ESTHER- Powód?

SYLVIA- Tego, że mi zazdroszczą. Że ty mi zazdrościsz.

ESTHER- Niewątpliwie.

(Krótka pauza)

ESTHER- Oto młoda dziewczyna, prosto z prowincjonalnej klasy średniej, dostaje stypendium, studiuje w pierwszorzędnym college'u, otrzymuje nagrodę za nagrodą, wreszcie wysyłają ją do Nowego Jorku gdzie pisze dla prestiżowego czasopisma, a tam...

SYLVIA- ...a tam zaczyna kupować jedwabne suknie.

ESTHER- Zaczyna kupować jedwabne suknie, tak...

(Krótka pauza)

SYLVIA- *(przyglądając się sobie w lustrze)* Jestem za wysoka.

ESTHER- Za wysoka?

SYLVIA- Nie widzisz? Wyglądam jak jakaś żyrafa. I nie mogę przez to nosić butów na wysokim obcasie. Za każdym razem na tańce muszę wkładać te cholerne płaskie obrzydliwe obuwie. Trzewiki zamiast czółenek. Nie dość, że żyrafa, to jeszcze z płaskostopiem. A na dodatek... *(śmieje się)* na dodatek... nawet nie wiem, po co tu jestem i dlaczego. Lato w Nowym Jorku jest obrzydliwe.

ESTHER- Białe żyrafy wkrótce wyginą.

SYLVIA- Co?

ESTHER- Białe żyrafy wkrótce wyginą.

SYLVIA- Białe żyrafy?

ESTHER- Te wyglądające jak duchy. Zjawy... One wkrótce wygina. Wszystkie. Co do jednej. Wszystkie samice i młode zostaną zabite przez kłusowników. A na końcu... Na samym końcu zabiją samca. Ostatniego samca... Wyobrażasz sobie świat bez samców? Zabiją go. Koniec gatunku będący niewinną zapowiedzią apokalipsy. Wystarczy tylko poczekać.

SYLVIA- Poczekać?

ESTHER- Już niedługo...

(Krótka pauza)

ESTHER- Nie...

SYLVIA- Co – nie? Przed chwilą sama mówiłaś, że...

ESTHER- Ja nie o tym.

SYLVIA- Więc o czym?

ESTHER- To nie to.

SYLVIA- Co nie to?

ESTHER- To nie lato jest obrzydliwe.

SYLVIA- Nie lato jest obrzydliwe?

ESTHER- Nie. Nie lato jest obrzydliwe...

SYLVIA- W takim razie co? Co takiego jest tu obrzydliwego, że na samą myśl zbiera mi się na wymioty?

ESTHER- Nowy Jork.

SYLVIA- Nowy Jork?

ESTHER- Nowy Jork. On sam w sobie jest obrzydliwy. Jak długi i szeroki by nie był... Kiedyś były tu same bagna... Dokładnie sto lat temu nowojorczycy doszli do wniosku, że życie w bagnie jest upokarzające... I tak oto powstał Central Park! A potem okazało się, że to jeszcze większe bagno. I do tego czysta demoralizacja... Tyle tu drzew, a człowiek i tak się dusi. Nowy Jork z dnia na dzień psuje się coraz bardziej. A zepsucie towarzyszy człowiekowi od samego początku. Przypuszczam, że pierwszym owocem, jaki kiedykolwiek zjadłam, było jabłko. Lubisz jabłka? Zepsucie towarzyszy nam od samego początku... I nigdy nie przestanie. Jabłka się psują, my się psujemy... wszystko ulega degradacji. To miasto jest po prostu ohydne. Mdli mnie na sam jego widok. Powietrze tu drażni moją krtani, a potem znika niczym ślód...

SYLVIA- ...słodkie jabłko?

ESTHER- Nie...

SYLVIA- Więc co?

ESTHER- Sen.

SYLVIA- Sen?

ESTHER- Tak, niczym słodki sen...

(Krótka pauza)

SYLVIA- Bywają też gorzkie.

ESTHER- Gorzkie?

SYLVIA- Tak.

ESTHER- Ale co?

SYLVIA- Sny. Chodzi mi o to, że ze snami jest jak z jabłkami. Są słodkie. Ale bywają też i gorzkie.

ESTHER- Tak... Tylko, że prawda jest taka, że nie mają one większego znaczenia.

SYLVIA- Nie mają?

ESTHER- Nie.

SYLVIA- Skąd ta pewność?

ESTHER- Gorzkie sny prowadzą jedynie do bezsenności. A nie do mdłości.

(Pauza)

ESTHER- Słyszałaś o tym, że stracono Rosenbergów?

SYLVIA- Z myśli do myśli... od słowa do słowa... Tak łatwo przychodzi ci zmiana tematu...

ESTHER- Słyszałaś czy nie?

SYLVIA- O czym?

ESTHER- O tym, że stracono Rosenbergów?

SYLVIA- Rosenbergów?

ESTHER- Tak, Rosenbergów.

SYLVIA- Tych Rosenbergów?

ESTHER- Za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego. *(Krótka pauza)* Tak, właśnie tych Rosenbergów.

SYLVIA- Niedobrze mi się robi na samą myśl o karze śmierci. Mdli mnie jak ciebie na widok Nowego Jorku i... *(Krótka pauza; ściszym głosem)* i jak od gorzkich jabłek...

ESTHER- Ci cholerni szpiedzy atomowi zakłócają mój spokój!

SYLVIA- Szpiedzy atomowi?

ESTHER- Jakby mogli, to ujawniliby radzieckim agentom wszystkie tajemnice dotyczące broni jądrowej. Jakby mogli, to...

SYLVIA- Jak wykonano?

ESTHER- Co jak wykonano?

SYLVIA- Wyrok śmierci. Pytam, jak wykonano wyrok śmierci?

ESTHER- Normalnie.

SYLVIA- To znaczy jak? Zamknęli ich w komorze gazowej, które zresztą to my, Amerykanie, wynaleźliśmy? My! Amerykanie! (*śmieje się*) My we własnej osobie! *In God we trust!!!* Biedny Gee Jon... (*śmieje się nerwowo*) A może ścięli im głowy jak Marii, tej od Szkocji, Stuart? Jak Marii I Stuart... *In manus tuas, Domine... In manus tuas, Domine... In manus tuas, Domine!!!* (*Pauza*) Co to znaczy: normalnie? Kara śmierci nie jest normalna. To jakaś paranoja, że w ogóle musimy o tym rozmawiać...

ESTHER- Posadzili ich na krześle elektrycznym w więzieniu Sing Sing.

SYLVIA- Sing Sing?

ESTHER- Sing Sing.

SYLVIA- Sing Sing?

ESTHER- Sing Sing.

SYLVIA- Brzmi jak nazwa jakiegoś zakładu karnego Chińskiej Republiki Ludowej, a nie Stanów Zjednoczonych... Sing Sing...Sing Sing... Albo jak tytuł jakiegoś musicalu prosto z Broadway'u... albo...(*zaczyna nucić „Sing, Sing, Sing” Benny’ego Goodmana*) O czym my to... A tak! Więzienie Sing Sing! No chyba, że...

ESTHER- Chyba, że co?

SYLVIA- Chyba, że ma to związek z... no wiesz...

ESTHER- ??

SYLVIA- Chyba, że ma to związek z niemiecką... z niemiecką formacją SS... Sing Sing... SS... (*wciąż nucąc*) Te nasze komory gazowe całkiem przypadły Niemcom do gustu... Sing Sing... Mój ojciec był Niemcem, dasz wiarę? A ja... Ja zawsze chciałam nauczyć się niemieckiego. Kiedyś nawet dostawałam listy od pewnego niemieckiego chłopca...

ESTHER- Twój ojciec był Niemcem?

SYLVIA- Natürlich!

(*Krótką pauza*)

SYLVIA- *Wir leben alle unter dem selben Himmel, aber wir haben nicht denselben Horizont*².

(*Krótką pauza*)

SYLVIA- Mówiłam ci, że zawsze chciałam nauczyć się niemieckiego?

ESTHER- (*Ironicznie*) Tak mi się zdaje.

SYLVIA- Otto. Mój ojciec nazywał się Otto.

ESTHER- Otto? Co to za imię?

SYLVIA- Cesarskie.

ESTHER- A matka?

SYLVIA- Austriaczka.

ESTHER- Austriaczka?

SYLVIA- Aurelia. Moja matka nazywa się Aurelia. *Aureolus*. Biedna... nigdy mnie nie potrafiła zrozumieć. Do czasu, aż nie zmarł mój ojciec, była mu całkowicie podporządkowana. Ona... nie potrafi mnie zrozumieć... a ja nie potrafię zrozumieć jej... Mijamy się... I nazywa się, moja matka, nazywa się dokładnie tak samo jak moja babka. Babka moja nazywała się Aurelia Grünwald. *Aureolus*...

ESTHER- Grünwald?

²Z niem. Wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, ale nie dzielimy horyzontu.

SYLVIA- Greenwood. Po naszymu to będzie Greenwood. Ale ona była Grünwald. Grünwald! Nie bez powodu staczam teraz sama w sobie bitwę... Mam to w genach. Ale moja matka zwie się tak jak ja. Plath. Aurelia Schober Plath.

ESTHER- Aurelia Plath...

SYLVIA- Tak, Plath...

(Pauza)

SYLVIA- Kiedyś podarowała mi notatnik, moja matka, ona kiedyś podarowała mi notatnik, a właściwie był to swego rodzaju dziennik. Dawno temu. I wtedy coś mnie tchnęło. Gdyby nie to, pewnie nie zaczęłabym nigdy pisać, ale podarowała mi dziennik, a ja... Miałam wtedy jedenaście, może dwanaście lat... Dzienniki mają w sobie niesamowitą magię... Mają w sobie jakąś moc... działają jak pole magnetyczne... Są grawitacją oddziałującą na dłonie... i myśli... Weźmy chociaż taki dziennik Anne Frank... Wiesz, że to wszystko, co w nim napisane jest takie okrutne, a i tak nie możesz oderwać się od czytania... Jesteśmy stworzeni do cierpienia. Ludzie... oni są stworzeni do cierpienia. Gdyby nie on, ten dziennik, pewnie oszalałaby w tym ukryciu do reszty... Anne, oszalałaby do reszty... Jak długo człowiek jest w stanie się ukrywać przed światem? Staczać bitwę z samym sobą? Dzienniki są niczym innym jak... ucieczką dla duszy... Wiedziałaś, że ojciec Anne też nazywał się Otto? Dziwny zbieg okoliczności, co? Kiedyś zastanawiałam się nawet, czy nie dzielimy tych samych genów... Prawdę mówiąc, mam z nią naprawdę wiele wspólnego.

ESTHER- Wspólnego?

SYLVIA- Tak.

ESTHER- Z Anną Frank?

SYLVIA- Tak.

ESTHER- Co takiego?

(Krótka pauza)

SYLVIA- Ja też uciekam. I chowam się przed światem. Tak jak ona.

(Krótka pauza)

ESTHER- Uciekasz?

SYLVIA- Uciekam.

ESTHER- Dokąd?

SYLVIA- Z dala.

ESTHER- Z dala od czego?

SYLVIA- Od samej siebie.

(Długa pauza)

SYLVIA- Próbowalaś kiedyś?

ESTHER- Co?

SYLVIA- Czy próbowałaś kiedyś?

ESTHER- Czego?

SYLVIA- Pisania.

ESTHER- Tak.

SYLVIA- I jak?

ESTHER- Właściwie to... lepiej wychodzi mi ono niż...

SYLVIA- ...niż co?

ESTHER- Niż mówienie.

SYLVIA- Niż mówienie?

ESTHER- Pisanie odbywa się w samotności. Niektórzy nazywają to samotnością przestrzeni. Inni pustką. Jak zwał, tak zwał. W każdym razie, do mówienia potrzeba innych ludzi. A ja lubię być sama. I to chyba mój największy problem. Myślisz, że człowiek jest w stanie odbijać się od ściany w nieskończoność? Pewnie nie... chociaż ja stojąc za nią czuję się naprawdę bezpiecznie. I pewnie kiedyś tego pożałuję. Do mówienia potrzeba ludzi, a pisząc... pisząc możesz krzyczeć, drzeć na strzępy i wrzeszczeć, nie wypowiadając ani jednego słowa. Cisza. Całkowita cisza... Taka pustka, choć przepełniona słowami. Nie mówisz nic, ale paradoksalnie mówisz bardzo dużo. Potok niewypowiedzianych, ale wewnętrznie wykrzyczanych myśli. Pisanie odbywa się w intymności... Pisanie to...

SYLVIA- ...ucieczka?

ESTHER- Właśnie...

(Pauza)

ESTHER- ...i lepiej wychodzi mi ona niż mówienie.

(Pauza)

ESTHER- Po prostu wciąż szukam schronienia.

SYLVIA- Jak ja. I Anne Frank.

ESTHER- Tak. Jak ty i Anne Frank. Jesteśmy...

SYLVIA-... współniczkami?

ESTHER- Współniczkami, tak.

SYLVIA- Tak, jesteśmy współniczkami...

IV

LĘK

Stan niepokoju i zagrożenia niezwiązany z żadnym identyfikowalnym bodźcem.

V

Każdemu z nas zdarzyło się, że dręczony strasznymi przypuszczeniami postawił pytanie, a potem zasłaniał sobie uszy, żeby nie słyszeć odpowiedzi.

Nędznicy, Victor Hugo

SYLVIA- Zakłócają twój spokój?

ESTHER- Co?

SYLVIA- Powiedziałaś, że zakłócają twój spokój.

ESTHER- Kto?

SYLVIA- Rosenbergowie.

ESTHER- Powiedziałam tak?

SYLVIA- Tak, tak właśnie powiedziałaś. Powiedziałaś, że Rosenbergowie zakłócają twój spokój.

ESTHER- Kiedy?

SYLVIA- Jakąś chwilę temu.

ESTHER- Po czy przed tym jak z wyraźnym utęsknieniem powracałaś do swoich germańskich korzeni?

SYLVIA- Z utęsknieniem?

ESTHER- Wyraźnym.

SYLVIA- Powiedziałaś jakąś chwilę temu, że zakłócają twój spokój, ci Rosenbergowie, że oni... powiedziałaś, że zakłócają twój spokój.

ESTHER- Możliwe.

SYLVIA- Dlaczego tak powiedziałaś?

ESTHER- Tak powiedziałam?

SYLVIA- Tak, tak właśnie powiedziałaś.

ESTHER- Cóż... bo to prawda.

SYLVIA- Prawda? Przecież ich nawet już nie ma. Zostali straceni.

ESTHER- Jeszcze niedawno... dosłownie chwilę temu posiadali tętniące serca, gorącą krew i trzeźwe... bądź nietrzeźwe... umysły. Jak ty i ja.

SYLVIA- Tak, ale to już należy do przeszłości.

ESTHER- Teraźniejszości nie da się zrozumieć nie patrząc w przeszłość.

SYLVIA- Oni są już martwi.

ESTHER- I co z tego? Martwi potrafią czasami zakłócić spokój dużo bardziej niż żywi...

SYLVIA- Bardziej niż żywi?

ESTHER- ... i wprowadzić do twojego życia prawdziwy chaos.

SYLVIA- Chaos?

ESTHER- *Na początku był chaos...* a na końcu odbije się on najgłośniejszym echem z możliwych.

(Krótka pauza)

SYLVIA- Masz na myśli... duchy?

ESTHER- Duchy?! *(śmieje się)* Prędeż duszę...

SYLVIA- Mi wcale nie jest do śmiechu.

ESTHER- To nie duchy...

SYLVIA- Więc co?

(Krótka pauza)

ESTHER- Wciąż wszędzie wiszą te plakaty, ulotki... Dlaczego ludzie ich jeszcze nie zdjęli?! Trzeba wreszcie posprzątać do miasta!... Gdzie nie pójde tam w moich oczach ukazują się twarze Ethel i Juliusa. Julius, to brzmi dumnie co? Jak Juliusz Cezar! Wiesz jak nazywała się matka Juliusza Cezara? Ha, tak samo jak twoja. Aurelia!!! *(śmieje się)* *Uważaj na ludzi, którzy się nie śmieją... oni są niebezpieczni.* Wszędzie... na każdym rogu ulicy, w kolejce podziemnej, na każdym budynku wiszą wizerunki Rosenbergów. Włączam radio, a tam Rosenbergowie. Idę do redakcji, a tam Rosenbergowie. Nawet na przyjęciach ich spotykam. Gdzie się nie odwrócę, tam Rosenbergowie. Wciąż wyobrażam sobie siebie i prąd przeszywający każdy jeden z moich nerwów. A to zakłóca mój spokój. Nie chciałabym, żeby ktoś smażył mnie żywcem. Smażyć to można jajka na patelni, a nie człowieka. Skazując ich na śmierć, skazali mnie na wieczne myślenie o niej. Jak widzieć przemoc dotykająca jednostkę rezonuje w powietrzu. Jak widzieć, przemoc jest jak muzyka. I pewnie dlatego powietrze tu tak bardzo drażni moją krtań. To jest nie do zniesienia. Ci Rosenbergowie... Oni skazali mnie na myślenie o niej... O śmierci, rzecz jasna. Non stop o niej myślę. Nie zniosę tego.

SYLVIA- Dlaczego o wszystko ich obwiniasz?

ESTHER- Kogo?

SYLVIA- Rosenbergów.

ESTHER- Nie obwiniam.

SYLVIA- Owszem, obwiniasz.

ESTHER- Możemy wreszcie przestać o nich rozmawiać?

SYLVIA- Sama zaczęłaś.

ESTHER- A teraz chcę skończyć.

SYLVIA- Skończyć?

ESTHER- O zmarłych nie powinno się mówić źle.

SYLVIA- Przecież ty...

ESTHER- O zmarłych nie powinno się mówić źle.

SYLVIA- Ale przecież ty nie...

ESTHER- O zmarłych nie powinno się mówić źle!!!

SYLVIA- Ten okres, to najlepszy okres w twoim życiu, a ty zamartwiasz się tym, czy o zmarłych wypada mówić źle, czy nie?! Ten okres to...

ESTHER- Najlepszy okres w moim życiu? Daj spokój! Ten okres należy do rodziny Rosenbergów...

(Pauza)

(Cisza)

A gdy lustro pęka na milion kawałków, spokój duszy zostaje zakłócony.

VI

ANHEDONIA

Brak lub utrata zdolności do przeżywania przyjemności.

VII

Monolog Sylvii

Szpital McLean w Belmont, Massachusetts, 25 sierpnia 1953 roku...

... czyli dzień po tym jak Sylvia Plath po raz pierwszy próbowała popełnić samobójstwo oraz dzień, w którym czterdzieści cztery lata później przyszedł na świat ja.

„Ale dla mnie nie ma ani poniedziałku, ani niedzieli:

są tylko dni popychające się w bezładzie.”

Mdłości, Jean-Paul Sartre

SYLVIA- Może nigdy nie będę szczęśliwa. Może nigdy nie będę szczęśliwa... ale dziś... dziś jestem chociaż zadowolona! *(śmieje się)* Mówię prawdę, dziś jestem zadowolona! Nie, wcale nie kłamię! Dziś jestem zadowolona jak nigdy dotąd! *(Krótka pauza)* Czasami... nie mogę wybudzić się ze snu. Ale dziś czuję takie ciepłe otumanienie... I muszę przyznać, że... nawet jest ono przyjemne. Moje myśli są zamglone, a ja odzyskuję świadomość... moje powieki próbują się podnieść, ale są tak niewyobrażalnie ciężkie... czuję, jakby ciążył na nich jakiś niewidoczny głaz... albo nawet i dwa. Może trzy. Cztery. Pięć. Dziesięć. Dziesięć głazów ciężących na moich cienkich jak lód powiekach! Jak te kamienie, które w ostatnią podróż

wzięła ze sobą na dno Virginia Woolf. Na samo dno... „*Najdroższy, jestem pewna, że znów tracę zmysły*”, „*Najdroższy, jestem pewna, że znów tracę zmysły*”, „*Najdroższy, jestem pewna, że znów tracę zmysły*”³... Powtarzam jak jakąś mantrę gdy tylko o niej myślę... i o nim... W każdym razie, powieki to jedyna część mojego ciała, która w jakikolwiek sposób jest w stanie podjąć chociażby próbę wybudzenia się. Tylko im ufam, bo oczy od dawna mnie zawodzą. Wszystko w nich jest takie... bezbarwne. I ulatnia się jak jakiś... dym. Teraz jestem świadoma. Mój mózg nie śpi. Jestem zadowolona. Ale moje ciało nie jest w stanie się poruszyć. Czuję się przybita jak Jezus do krzyża. Tylko brak mi wiary. Wtedy zazwyczaj dopada mnie panika albo... bezsilność. Choć częściej panika. Podobno specjaliści nazywają to paraliżem przysennym. Paraliż przysenny! Co za idiotyczna nazwa... Łączenie tych dwóch rzeczy w jedno nie ma kompletnie sensu. I jest dyskryminujące dla lunatyków. A ja sprzeciwiam się wszelkim formom dyskryminacji. A już najbardziej sprzeciwiam się dyskryminacji ze względu na młody wiek i bycie kobietą. Gdy masz w sobie obie te cechy, a ponadto pławisz się w ambicjach... to jest to prawdziwa katastrofa. Tragedia! To z wiekiem jeszcze da się naprawić... ale bycie kobietą... Bycie kobietą to dopiero paraliż! (*Krótką pauza*) Paraliż przysenny... Tak często mnie on dopada, a ja... Ja tę niemoc wybudzenia się nazwałabym po prostu próbą... Jaką próbą? Próbą śmierci. Podobno dawniej zdarzało się, że chowano całkowicie żywych ludzi. Tak, całkowicie żywych! Tych, którzy na chwilę stracili przytomność lub przeszli śmierć kliniczną. Nikt się nie zastanawiał nad tym czy zaraz nie odzyskają oni przypadkiem oddechu. A ciała trzeba się pozbyć jak najszybciej, by zwolnić miejsca kolejnym będącym w agonii... przewlekłej agonii lub w letargu. Tlen, w gruncie rzeczy, jest okrutnie trujący. Chowano ich... stąd potem wewnątrz trumien odkryto ślady po wbijanych paznokciach. Słyszysz ten dźwięk? Słyszysz jak paznokcie wbijają się w drewno i przemierzają je od góry do dołu? I z powrotem... od dołu do góry... aż wreszcie całkiem się połamią. Ten dźwięk doprowadza mnie do szaleństwa. Ale do jeszcze większego szaleństwa doprowadza mnie niewola i odosobnienie. W sumie ja czuję się podobnie. Tak jakbym tkwiła w zamkniętej skrzyni i nie mogła się z niej uwolnić. Z tym, że tą skrzynią jestem ja sama. Tym pudłem jest moje ciało. I nie mogę się z niego uwolnić. A gdyby ktoś to mnie pochował żywcem? Ja byłabym już na to przygotowana. Byłabym gotowa. Wszechświat co noc przygotowuje mnie na śmierć. O! Moje powieki właśnie się podniosły! Cała drzę... Wszechświat co noc przygotowuje mnie na śmierć...

Szczęściara ze mnie.

³ Z ostatniego listu Virginii Woolf do męża.

VIII

APATIA

Nieczułość na bodźce zewnętrzne.

IX

15 maja 1886 lub 11 lutego 1963 rok...

... czyli dzień, w którym następuje zespolenie dusz. Gdy Sylvia Plath lub Esther Greenwood spotyka Emily Dickinson, za rogiem czai się Tanatos. Tanatos znaczy śmierć.

Θάνατος

SYLVIA- Jak masz na imię?

EMILY- Emily, a ty?

SYLVIA- Esther.

ESTHER- Nie, to ja jestem Esther!

SYLVIA- Więc ja kim jestem?

EMILY- Sylvia, ty jesteś Sylvia.

SYLVIA- Skąd...?

EMILY- Skąd wiedziałam?

ESTHER- Kim ty właściwie jesteś?

EMILY- Nie ma nic trudniejszego niż pytanie o własną tożsamość, co?

SYLVIA- Chyba tylko dla ludzi chorych na umyśle.

ESTHER- Dla ludzi takich jak my?

EMILY- Każdy człowiek jest chory na umyśle.

SYLVIA- Słyszałyście o tym, że w 1953 roku stracono Rosenbergów?

ESTHER- I po co ja ci o tym w ogóle wspominałam...

EMILY- Rosenbergów?

ESTHER- (*Kierując się w stronę Emily*) Ma na myśli tych szpiegów, co działali na rzecz Związku Radzieckiego.

EMILY- Związku Radzieckiego?

SYLVIA- Ciarki mnie przechodzą na samą myśl, że ktoś może posadzić drugiego człowieka na krześle elektrycznym. To takie nieludzkie!

ESTHER- Ludzie są okrutni.

SYLVIA- Życie samo w sobie jest nieludzkie.

EMILY- Pierwsze słyszę.

ESTHER- Ale co? Chyba nie od dziś wiadomo, że ludzie to potwory... Jesteśmy jedną nogą w piekle. Ludzkości nawet czyścić nie pomoże. Czystki... to nie brzmi za dobrze...

EMILY- Pierwsze słyszę...

ESTHER- Przecież mówię ci, że...

EMILY- Rosenbergów? Jakich Rosenbergów? Nie słyszałam o żadnych takich.

SYLVIA i ESTHER - Jak to?!

EMILY- Co jak to?

SYLVIA- Nie wiesz, kim byli Rosenbergowie?

EMILY- O nikim takim nigdy wcześniej nie słyszałam...

ESTHER- Jak mogłaś o nich nie słyszeć? Wszędzie wisiały plakaty z ich wizerunkiem. Ich zdjęcia, portrety... Gdziekolwiek na świecie byś nie była, wszędzie znalazłby się jakiś głośno krzyczący obrońca ludzkiego życia. Jak podłe i nieuczciwe ono by nie było. Wszędzie znalazłby się ktoś, kto protestowałby przeciwko karze śmierci. Początek lat sześćdziesiątych to nic innego jak epoka Rosenbergów.

EMILY- Początek lat sześćdziesiątych...

ESTHER- Tak, właśnie, początek lat sześćdziesiątych to epo...

(*Esther milknie; Emily jak gdyby w transie*)

EMILY- ...zaczęłam wtedy nosić te wszystkie piękne białe suknie z jedwabiu... Jedwab naprawdę potrafi otulić duszę... i białe kwiaty... tak, mnóstwo białych kwiatów... dawałam

je bliskim, przyjaciołom, nawet sąsiadom... każdemu, kto zapukał do moich drzwi... Dawałam je... Właściwie to... początek lat sześćdziesiątych ma dla mnie kolor śniegu, choć nawet nie jestem pewna, czy kiedykolwiek go widziałam. Ta epoka jest zimna i biała... jak kartka papieru...

ESTHER- Białe kartki papieru są niezapisane. Ta jest aż nadto.

SYLVIA- Białych kwiatów?

EMILY- Ja nie jestem stąd.

SYLVIA- Jak to nie jesteś stąd?

ESTHER- Przecież mówię, że to nie ma znaczenia. Nie ma znaczenia, skąd jesteś. Rosenbergowie byli wszędzie. Duchem. Ich duch był wszędzie. Ich dusze... one czyhały na każdym rogu jak...

EMILY- ...jak śmierć?

ESTHER- Tanatos...

SYLVIA- Jak to nie jesteś stąd?

EMILY- Normalnie. Nie jestem stąd. Nigdy nie byłam. Nawet nie wiem, jak się tu znalazłam... A wy? Wy jesteście stąd? Wyglądacie jakbyście byli z innej epoki...

SYLVIA- Z innej epoki?

ESTHER- *(do Sylvii)* Wariatka.

SYLVIA- Z jakiej epoki?

ESTHER- *(Do Sylvii, po cichu)* Pewnie ma na myśli epokę Rosenbergów.

SYLVIA- *(Do Esther w pół śmiechu)* Raczej epokę białych kwiatów...

EMILY- Czuję, że już niedługo...

SYLVIA- *(Do Emily)* Coś mówiłaś?

EMILY- Czuję, że niedługo...

ESTHER- Niedługo co?

EMILY- Umrę. Zapalenie nerek.

SYLVIA- Zapalenie nerek?

EMILY- Choroba Brighta.

SYLVIA- Jesteś lekarką?

EMILY- Nie. Poetką.

SYLVIA- Więc skąd wiesz, że...?

ESTHER- Bycie poetką to żaden poważny zawód. Jak jesteś kobietą i potrafisz pisać, to najlepiej znajdź pracę w redakcji dla kobiet. Zafundują ci piękne przyjęcia, otoczysz się znanymi ludźmi, a do tego... Do tego te wszystkie wspaniałe prezenty! Szminki, cienie, pudry, puzderka... Co tylko sobie wymarzysz! Ale jeżeli jesteś do tego wszystkiego jeszcze młoda... to lepiej po prostu sobie odpuść.

EMILY- A ty? Ty przypadkiem nie jesteś poetką?

ESTHER- Ja?

EMILY- Tak, ty.

ESTHER- Dobre pytanie.

(Długa pauza)

EMILY- Ta wizja śmierci jest nie do zniesienia. Wciąż do mnie wraca. Możesz zabarykadować się w domu na cztery spusty, a ona i tak wróci. Możesz skoczyć do rzeki z kieszeniami pełnymi kamieni, a ta wizja i tak wróci... Możesz usiąść na krześle elektrycznym, a... To zapalenie nerek to istny koszmar! Odbiera mi rozum!

SYLVIA- Ale przecież...

ESTHER- Chodź!

EMILY- Gdzie?

ESTHER- Trzeba cię zaprowadzić do doktora Gordona.

EMILY- Do doktora Gordona?

SYLVIA- Ten od elektrowstrząsów.

EMILY- Elektrowstrząsów?

ESTHER- Spokojnie, wszystkie przez to przechodziłyśmy.

EMILY- Ale... Jakich elektrowstrząsów?

ESTHER- Nie wiesz, co to są elektrowstrząsy?

EMILY- Właściwie...

SYLVIA- To taka terapia, którą funduje się wariatom. Lekarze twierdzą, że działa cuda. Działa trochę jak krzesła elektryczne, ale nie powoduje śmierci. Podobno. Choć to wcale nie jest pewne. W życiu nie ma nic pewnego.

ESTHER- Lekarze... Masz na myśli doktora Gordona?

EMILY- Ale ja nie jestem wariatką. Ja po prostu czuję, że... umrę.

SYLVIA- Nie? A kto od dwudziestu lat nie chce wyjść z własnego domu?

EMILY- Skąd o tym wiesz?

SYLVIA- Rosenbergowie mi o tym powiedzieli. We śnie. Wtedy, kiedy nie mogłam się obudzić. Zatrzymali mnie na chwilę i mi o tym powiedzieli... ale ciii... nie mów im.

EMILY- We śnie?

SYLVIA- A ty co widzisz gdy zamykasz oczy?

ESTHER- Ja?

SYLVIA- Nie, Emily. Co widzisz gdy...

EMILY- ...gdy zamykam oczy?

SYLVIA- Gdy zamykasz oczy...

EMILY- Kwiaty.

ESTHER- Białe?

EMILY- Nie.

ESTHER- Więc jakie?

EMILY- Purpurowe.

SYLVIA I ESTHER- Purpurowe?!

EMILY- Tak, widzę purpurowe, zanurzone w chłodnej wodzie kwiaty.

SYLVIA- W chłodnej wodzie?

EMILY- Tak.

ESTHER- W wannie?

EMILY- Nie wiem. Tego nie wiem. Widzę tylko wodę i kwiaty...

SYLVIA- Co to za kwiaty?

EMILY- Martwe.

SYLVIA- Martwe?

EMILY- Martwe kwiaty.

ESTHER- Mają jakąś nazwę?

EMILY- Tak.

(Krótka pauza)

EMILY- To lilie.

(Krótka pauza)

ESTHER- Chodzi ci o lilie wodne?

EMILY- Chodzi mi o przywróconą niewinność.

SYLVIA- Co?

EMILY- To lilie, które przywracają niewinność.

ESTHER- Lubisz lilie?

EMILY- Tak. Są piękne.

ESTHER- I dlatego widzisz je po zamknięciu oczu? To jakaś paranoja...

SYLVIA- Esther...

EMILY- Nie, nie dlatego.

SYLVIA- Więc dlaczego, Emily, powiedz nam dlaczego?

EMILY- Co dlaczego?

SYLVIA- Dlaczego widzisz kwiaty. Dlaczego widzisz lilie, gdy zamykasz oczy?

EMILY- Bo przypominają mi one ciała.

ESTHER- Ciała?! (*Do Sylvii*) Mówiłam ci, wariatka.

SYLVIA- Jakie ciała?

EMILY- Bezwładne.

SYLVIA- Bezwładne?

EMILY- Tak, bezwładne. Kwiaty przypominają mi bezwładne ciała. Bezwładne ciała są jak... kwiaty...

ESTHER- Już nic z tego nie rozumiem...

EMILY- ...są jak Ofelia z obrazu Millais'a ... leżą równie bezwładnie co ona... i dlatego... dlatego przynosi się je na grób. *Ophelos! Ophelos! Opheeeeelooooos!*

SYLVIA- Dlaczego?

EMILY- Dlatego, że co żyje... musi umrzeć, a reszta... Reszta jest tylko milczeniem.

ESTHER- (*Do Sylvii przewracając oczyma*) Będzie nam teraz cytować Szekspira...⁴

SYLVIA- (*Do Esther*) Co się dziwisz, skoro brała udział w tylu debatach na jego temat? Nie każda równa jej dziewczyna mogła czytać Szekspira... I to do tego w Ameryce!

EMILY- Skąd o tym wiesz?

SYLVIA- O czym?

EMILY- Skąd tyle o mnie wiesz?

(*Pauza*)

SYLVIA- Nie mam... nie mam pojęcia...

ESTHER- Masz męża?

SYLVIA- (*zastanawiając się*)...nie mam pojęcia...

⁴ "Hamlet"

EMILY- Nie.

SYLVIA- Skąd ja tyle o tobie wiem?...

ESTHER- Dobrze chociaż i to.

(Długa pauza)

SYLVIA- *(zaniepokojona)* Zastanawiam się, skąd właściwie...

EMILY- Skąd się tu wzięłam?

SYLVIA- Co tu robisz...?

ESTHER- Chodźcie, doktor Gordon na pewno nas przyjmie!

SYLVIA- Co tu...

EMILY- Ja? Ja zwiastuje.

ESTHER- Co?

SYLVIA- Co zwiastujesz?

ESTHER- Jesteś jak archanioł Gabriel?

SYLVIA- Emily... Powiedz nam, co zwiastujesz?

EMILY- Śmierć.

SYLVIA I ESTHER- *(Z przerażeniem)* Śmierć?!

(Pauza)

EMILY- Wiszą nad wami czarne chmury. A w nich pływają się kruki.

(Pauza)

EMILY- To śmierć.

(Długa pauza)

EMILY- Podobno kruki są równie inteligentne, co duże ssaki. Są równie inteligentne jak my... Wy jeszcze tego nie wiecie, ale wszystko zależy od perspektywy patrzenia. Od perspektywy... Wydaje się wam, że mieszkacie w najlepszym możliwym dla człowieka miejscu... Te wszystkie morza, oceany, rzeki, góry, lasy i... kwiaty. Białe kwiaty. W końcu Bóg włożył całego siebie w stworzenie świata... Pracował nad tym aż sześć dni, a siódmego

prawie umarł ze zmęczenia. Prawie umarł... Zapomniał tylko dodać, że stworzenie świata było na tyle przemyślane, że stąpając po ziemi, to i owszem, macie wrażenie bycia w raju, choć i to nie jest do końca pewne. Na świecie nic nie jest pewne, prawda, Sylvio? Stąpając po ziemi, macie wrażenie bycia w raju, ale wystarczy, że polecicie na inną planetę, a perspektywa się... zmienia. Obrót o sto osiemdziesiąt stopni. O całe sto osiemdziesiąt stopni. Patrząc z innej planety, ziemia wydaje się wam niczym innym jak... piekłem. Jesteśmy jedną nogą w piekle, tak Esther? Wszystko zależy od perspektywy, wszystko zależy od perspektywy... Wy jeszcze nie wiecie, ale... wszystko zależy od perspektywy.

SYLVIA- Od perspektywy?

EMILY- Wiszą nad wami czarne chmury...

(Pauza)

EMILY- Wkrótce napotkacie i przytulicie ciemność w ramiona...

(Pauza)

EMILY- *Respice finem...*

(Cisza)

X

DYSFORIA

Rodzaj obniżonego, nieprzyjemnego nastroju, któremu towarzyszy poczucie złości, krzywdy, frustracji, rozdrażnienia i żalu.

XI

Gabinet psychiatryczny w Londynie, 11 lutego 1963 roku...

... albo 58 lat później...

... czyli dzień, w którym Sylvia Plath spotyka się z autorką tego tekstu. Sylvia Plath ubrana w biały niepasujący do niej kitel wciela się w rolę doktor Nolan.

„Pośród chaosu jest też szansa”

Sztuka Wojny, Sun Tzu

DOKTOR SYLVIA- To co trzyma pani w ręku to...

JA- Książka.

DOKTOR SYLVIA- Tak, ale...

JA- *Niewielu jest przygotowanych do walki...*

DOKTOR SYLVIA- ??

JA- *Niewielu jest przygotowanych do walki, większość jest przygotowana na to, że będą walczyć inni.*

(Krótka pauza)

JA- Sztuka wojny.

DOKTOR SYLVIA- Wojny?

JA- To ciekawe, że sztukę tak często zestawia się z wojną, nie sądzi Pani? Ale jest w tym zestawieniu coś, co nigdy nie przestanie mnie zadziwiać... Nigdy nie przestanie mnie zadziwiać to, że martwe ciała wzbudzają mniejszą odrazę niż te nagie. Widzimy martwą Ofelię i myślimy: „Jaka ona piękna!”. Zobaczylibyśmy nagą Ofelię i pomyślelibyśmy:

„Wstydu nie ma!” Nigdy... nigdy nie przestanie zadziwiać mnie to, że śmierć wydaje się być czymś piękniejszym niż nagość i seksualność człowieka... i to, że wojnę toleruje się znacznie bardziej niż sztukę. Człowiek jakby mógł, użyłby krwi zamiast farby, pola bitewnego zamiast płótna, ognia zamiast wody... Proszę tylko spojrzeć! Trzymam w ręku pędzel i zaraz z niego wystrzelę!... Ludziom nie można ufać. Nigdy... nigdy nie przestanie mnie to zadziwiać.

DOKTOR SYLVIA- Co pani dolega?

JA- Mi?

DOKTOR SYLVIA- Rozmawiamy o pani.

JA- A nie o sztuce?

(Pauza)

JA- Smutek.

DOKTOR SYLVIA- Smutek?

JA- Tak.

(Pauza)

JA- I euforia.

DOKTOR SYLVIA- *(zdziwiona)* Euforia?

JA- Jestem albo zbyt smutna, albo zbyt wesoła. Ale częściej smutna. Tak, częściej jestem smutna... Wie pani, że można utopić się w morzu, nawet do niego nie wchodząc?

DOKTOR SYLVIA- Utopić się?

JA- Na przykład o drugiej trzydziści pięć w nocy. To najlepsza pora, by utopić się w morzu, nawet nie stając na jego brzegu.

DOKTOR SYLVIA- Wiem...

JA- Ale można się z tym oswoić. Przychodzi taki czas, że jest już wszystko jedno. Po prostu trzeba zrobić miejsce na kolejną falę... łez.

DOKTOR SYLVIA- Często pani płacze?

JA- Wtedy gdy czuję się samotna.

DOKTOR SYLVIA- Czyli kiedy?

JA- Wtedy gdy za dużo myślę. Właśnie wtedy czuję się najbardziej samotna.

DOKTOR SYLVIA- Samotność przestrzeni...

JA- Samotność przestrzeni... tak... Lubi pani kupować sukienki? (*śmieje się*) Mam ich tyle, że wiszą w mojej szafie jak jakieś śnięte ryby. Ale jest wśród nich jedna... cała w kwiaty. Gdy ją zakładam, wtedy nie tylko czuję się samotna, ale i całkowicie przezroczysta. Sukienki kupowane na specjalne okazje mają to do siebie, że po pewnym czasie wywołują jedynie smutek. A ja wciąż próbuję zrozumieć...

DOKTOR SYLVIA- ...zrozumieć?

JA- Dlaczego ludziom tak łatwo przychodzi odejść.

DOKTOR SYLVIA- Dobre pytanie...

JA- Chciałabym wrócić i go zobaczyć.

(*Krótką pauza*)

JA- Albo zobaczyć jak wraca.

(*Krótką pauza*)

JA- Tęsknota i pamięć są najbardziej destrukcyjne. I naprawdę, ale to naprawdę nie potrafię zrozumieć dlaczego jest tak, a nie inaczej. Zrobiłabym wszystko, żeby...

DOKTOR SYLVIA- ...żeby?

JA- Żeby jeszcze raz usłyszeć tamtą piosenkę.

DOKTOR SYLVIA- Jaką piosenkę?

JA- Tamtą.

DOKTOR SYLVIA-??

JA- Tamtą, przy której nam obojgu wypłynęły łzy. (*Krótką pauza*) Ale to nie mi zadrżał głos.

DOKTOR SYLVIA- Nie?

JA- Nie. Ja wtedy jedynie na zawsze straciłam część siebie.

DOKTOR SYLVIA- I co wtedy pani zrobiła?

JA- Ja? Odeszłam.

(Długa pauza)

DOKTOR SYLVIA- Miewa pani gonitwy myśli?

JA- Gonitwy myśli?

DOKTOR SYLVIA- Miewa je pani?

(Krótka pauza)

DOKTOR SYLVIA- Myśli pani jedno, a za chwilę drugie. Skacze pani w myślach z jednego wątku na drugi, z drugiego na trzeci, a z trzeciego na czwarty. Grała pani będąc dzieckiem w klasy? No właśnie. To taka właśnie gra. Rozumie pani? Proszę wyobrazić sobie debatę telewizyjną, w której wszyscy się wzajemnie przekrzykują. Tylko, że ta debata ma miejsce w pani głowie. Jedna wielka awantura. Miewa tak pani?

JA- Uważa pani, że jestem szurnięta?

DOKTOR SYLVIA- Proszę zapytać o to samą siebie.

JA- A czy to kobiecie przystoi?

DOKTOR SYLVIA- Co?

JA- Bycie szurniętą.

DOKTOR SYLVIA- A czy kobiecie w ogóle cokolwiek na tym świecie przystoi?

JA- Tak. *(Krótka pauza)* Nicniemówienie.

(Pauza)

DOKTOR SYLVIA- Więc? Miewa je pani?

JA- Czy miewam co?

DOKTOR SYLVIA- Gonitwy myśli.

JA- Właściwie...

DOKTOR SYLVIA- Jest pani w stanie to powstrzymać? Zatrzymać ten maraton?

JA- Maraton?

DOKTOR SYLVIA- Maraton myśli.

(Pauza)

DOKTOR SYLVIA- Jest pani w stanie go zatrzymać?

(Pauza)

JA- Nie.

DOKTOR SYLVIA- Nie?

JA- Nie...

DOKTOR SYLVIA- Co wtedy się dzieje?

JA- Co wtedy się dzieje?

DOKTOR SYLVIA- Z panią. Co wtedy dzieje się z panią.

JA- To co teraz.

DOKTOR SYLVIA- To znaczy?

JA- Zabieram się do pisania.

(Pauza)

JA- Gdy w mojej głowie zaczynają kumulować się myśli, wtedy... wtedy po prostu piszę. Zaczynam pławić się w oceanie irracjonalności, a wtedy na swój sposób... kwitnę. Nie bez powodu na trzecie imię mam Florencja... *Vivat, crescat, FLOREAT!* (Krótka pauza) Za to mówić nie lubię. Zawsze twierdziłam, że mówienie o własnych emocjach jest bez sensu. I przypomina nic innego jak jakąś nieudolną psychoterapię. *(śmieje się)* Śmierć jest piękna, prawda? Nie to, co sztuka. Choć może jedno i drugie to, to samo... sama nie wiem... Jest w niej coś... w śmierci, jest w niej coś równie wspaniałego, co w sztuce. Była pani kiedyś w Chinach? Chciałabym kiedyś pojechać do Chin. Atmosfera tam jest... ciężka i duszna. Dokładnie tak samo jak w Nowym Jorku. I w każdym innym miejscu na ziemi. Pod warunkiem oczywiście, że należy pani do tej grupy ludzi, którzy duszą się najbardziej w swoim własnym ciele, a ich oddech jest dla nich samych najbardziej trujący. Udusić się w Chinach. To musiałoby być coś! Udusić się w Chinach... Słyszała pani o Rewolucji Kulturalnej? Czystki! Wielkie czystki! Moja głowa też ich wymaga. Podobno. Tak twierdzą moi bliscy, a ja... ja w końcu muszę im chyba przyznać rację. Myśli pani, że po zaporządkowaniu w niej ładu wciąż będę w stanie pisać? To chyba nazywa się strach. Za dużo w niej wszystkiego. W mojej głowie. Za dużo... wszystkiego. *Im więcej księżek ktoś*

przeczyta, tym jest głupszy. Wie pani, kto tak powiedział? Przewodniczący Mao. Mao Zedong. Powiedział też, że... że *kobiety dźwigają połowę nieba*. Myśli pani, że to prawda? Z nieba przecież spada deszcz...

DOKTOR SYLVIA- Myślę, że ma pani problem.

JA- Problem?

DOKTOR SYLVIA- Cięży nad panią katastrofa.

JA- A co jeśli przestanę być w stanie tworzyć?

DOKTOR SYLVIA- Żeby móc tworzyć, trzeba żyć, a nie skończyć z kamieniami w kieszeniach na dnie rzeki Ouse jak...

JA- ...jak Virginia Woolf.

DOKTOR SYLVIA- Właśnie.

(Pauza)

(Cisza)

JA- Sprzedaje pani wolność?

DOKTOR SYLVIA- Czy sprzedaję wolność?

JA- Tak, o to właśnie pytam. Pytam czy można u pani kupić wolność? Czy sprzedaje ją pani?

DOKTOR SYLVIA- Chciałabym.

JA- Chciałaby pani...

(Krótka pauza)

DOKTOR SYLVIA- Proszę powiedzieć jak się pani teraz czuję?

JA- Ja?

DOKTOR SYLVIA- Rozmawiamy o pani.

JA- Jak rozbita porcelana.

DOKTOR SYLVIA- Czuje pani żal?

JA- Tak.

DOKTOR SYLVIA- Kropla drąży skałę...

JA- ...jedna po drugiej.

DOKTOR SYLVIA- Błędne koło.

JA- Błędne koło...

DOKTOR SYLVIA- Wie pani jaki jest dzisiaj dzień?

JA- Nie... Wszystko zwolniło. I pewnie niebawem nastąpi zmiana czasu. Inna epoka. Kruszę się jak porcelana... i przez to zwolniłam...

DOKTOR SYLVIA- Pewnie dlatego, że jest pani taka jak ja.

JA- Jestem jak pani?

DOKTOR SYLVIA- Piękno, które widzę w sobie, to nic innego jak pani odbicie.

JA- Piękno?

DOKTOR SYLVIA- A jak inaczej to nazwać?

JA- Co?

DOKTOR SYLVIA- Bycie innym.

JA- Nie mam pojęcia.

DOKTOR SYLVIA- Gdybyśmy wszyscy byli tacy sami świat byłby nudny i nijaki. Jesteśmy różni i dlatego każdy z nas jest piękny na swój sposób. Ale pani... Pani jest taka jak ja.

JA- Co to znaczy, że jestem jak pani?

DOKTOR SYLVIA- To znaczy, że żyje pani na dwóch przeciwległych biegunach jednocześnie.

(Pauza)

DOKTOR SYLVIA- Co teraz będzie? Jutro. Co jutro z panią będzie?

JA- Ze mną?

DOKTOR SYLVIA- Co jutro pani ze sobą zrobi?

JA- Wstanę.

DOKTOR SYLVIA- A potem?

JA- Pomaluję usta na czerwono, założę sukienkę w kwiaty, zaśpiewam... i wsłucham się w morze... łez. A potem... potem będę musiała posklejać porcelanową filiżankę, którą stłukłam dzisiaj o poranku.

(Pauza)

JA- Albo samą siebie.

(Pauza)

(Cisza)

XII

MANIA

Wzmożenie nastroju, zupełnie nieadekwatne do sytuacji i okoliczności.

XIII

∞

Między niebem a... piekłem

„Jak człowiek zacznie tylko o czymś marzyć, to nieuchronnie doznaje rozczarowania.”

Szklany klosz, Sylvia Plath

SYLVIA- Jak człowiek zacznie tylko o czymś marzyć...

EMILY- Amy Winehouse, Ernest Hemingway, Virginia Woolf, Frank Sinatra, Carrie Fisher, Mel Gibson, Vivien Leigh, Britney Spears, Catherine Zeta-Jones, Jimi Hendrix, Rowan Atkinson, Marilyn Monroe, Sting, Mariah Carey, Francis Ford Coppola, Winston Churchill, Edgar Allan Poe, Vincent van Gogh, Zbigniew Herbert, Theodore Roosevelt, Kurt Cobain, Jean-Claude Van Damme, Jerzy Kosiński, Alvin Ailey, Lily Allen, Kanye West, Anne Sexton, Francesco Scavullo, Jackson Pollock, Sylvia Plath, Ota Pavel, Isaac Newton, Kim Novak, Edvard Munch, Kate Millet, Wojciech Młynarski, Ada Lovelace, Margot Kidder, Patrick Kennedy, Halsey, Graham Greene, Alan Garner, Zelda Fitzgerald, Brian Wilson, Ruby Wax, Ted Turner, Dusty Springfield, Justyna Kowalczyk, Robert Schumann, Lou Reed, Chris Brown, Russell Brand, Krzysztof Kolumb, Stanisław Witkiewicz, Janice Joplin, Steve Jobs, Wolfgang Amadeus Mozart, Ludwig van Beethoven, David Harbour, Mark Rothko, Ozzy Osbourne, Robert Pattinson, Robert Downey Junior, Michel Foucault, Johann Wolfgang von Goethe, Abraham Lincoln, Adele, Akira Kurosawa, Angelina Jolie, Albert Einstein, Axl Rose, Bismarck, Brad Pitt, Charles Darwin, Charles Baudelaire, Joan Miró, Jim Carrey, Jon Bon Jovi, Mark Twain, Woody Allen, William Blake, William James, Siergiej Rachmaninow, Stephen Hawking, Michał Anioł, Owen Willson, J.K. Rowling, Johnny Depp, Jim Morrison,

Gwyneth Paltrow, Ingmar Bergman, Henri Matisse, Hans Christian Andersen, Henry James, Fiodor Dostojewski, Francisco de Goya, Friedrich Nietzsche, Eminem, Edgar Degas, Charles Dickens, Billy Joel, Honore de Balzac, Henryk Ibsen, Lew Tołstoj, Iwan Turgieniew, Nicole Kidman, Tennessee Williams, Emile Zola, Carlo Gesualdo, Piotr Czajkowski, Lord Byron, T.S. Eliot, Victor Hugo, Aleksander Puszkina, Emily Dickinson...

ESTHER- Jak człowiek tylko zacznie o czymś marzyć...

SYLVIA- ...to nieuchronnie doznaje rozczarowania.

ESTHER- ... to nieuchronnie doznaje rozczarowania.

(Cisza)

XIV

EUTYMIA

Stan prawidłowego, wyrównanego nastroju.

Koniec.

OD AUTORKI

(wyznanie)

„Idę wypełnić na nowo swą pustkę, wydłużyć noce i zapępiać je coraz bardziej snami.”

Fale, Virginia Woolf

Pisząc ten tekst, mam dokładnie tyle lat ile Sylvia Plath, gdy wyjechała jako stypendystka Fulbrighta na studia do Anglii.

Pisząc ten tekst, jestem dokładnie w takim samym wieku, w jakim Sylvia Plath była na siedem lat przed śmiercią.

Pisząc ten tekst, zaczytuję się w poezji Emily Dickinson.

Pisząc ten tekst, tonę w jej rozpacz i cierpieniu.

Pisząc ten tekst, jak Gesualdoz niemocy wyciąć bym chciała wszystkie otaczające mnie drzewa.

Pisanie tego tekstu sprawia mi ból. Każde jedno słowo jest jak szpilka wbita w moje ciało.

Pisanie tego tekstu jest jak siedzenie na krześle elektrycznym i doświadczanie terapii elektrowstrząsowej jednocześnie.

Pisząc ten tekst, moje nerwy połączone są z nerwami Ethel Rosenberg.

Pisanie tego tekstu to szaleństwo.

Nie ma nic gorszego niż to, gdy euforia nieustannie przeplata się ze smutkiem.

Jest we mnie coś teraz, co kradnie wszelkie moje złudzenia.

Szklany klosz nie bierze się znikąd, ale zawsze spada na nas niespodziewanie.

A wtedy najlepsze co może ci się przytrafić, to zobaczyć siebie w kimś innym.

Czasami jedyną drogą, by coś zrozumieć jest opowiedzenie historii.

Swojej historii.

Ale nie da się zrobić tego bez przelewania łez.

Pisanie ich wymaga.

Pisanie wymaga łez.

A po wszystkim przychodzi ulga.

Pisząc o Sylvii, piszę o sobie.

UWAGI DOTYCZĄCE TEKSTU

Gdy kończysz czytać dobrą książkę, historia się nie kończy...

...ona zostaje w tobie.

I właśnie dlatego w tekście tym wykorzystane przeze mnie zostały fragmenty „Szklanego klosza” Sylvii Plath.

Nie chcę, by obecność zarówno Sylvii Plath, jak i Emily Dickinson wskazywała na pewną biograficzność dzieła.

Moim celem nie jest przedstawienie suchych faktów i następujących po sobie wydarzeń. Wystarczająco ich mamy wokoło.

I chociaż pojawiają się tu jasne odwołania do niewątpliwie naznaczonej tragedią historii obu tych poetek, są one jedynie pretekstem do opowiedzenia czegoś więcej.

Znalazłam w tym tekście miejsce dla obu z nich, tak samo, jak ich twórczość znalazła miejsce dla mnie.

Nie chcę, by tekst ten został odebrany jako feministyczny.

I chociaż występują w nim fragmenty, które niezaprzeczalnie takie są, uważam, że polityce i wszystkiemu co z nią związane ufać nie można.

Każda skrajność wzbudza we mnie lęk i niepokój. Sprawia, że czuję się nieswojo.

Chcę, by mój tekst znalazł swoje miejsce gdzieś pośrodku, by nie uciekał na żaden z przeciwległych biegunów, a jedynie wysunął na plan pierwszy to, co niewidoczne, to, czego nie widać, i wreszcie to, co tkwi w nas samych.

Właśnie dlatego oddaję głos pięciu kobietom, które w moich oczach od pewnego czasu żyją ze sobą w pewnej, niewytłumaczalnej i trudnej do pojęcia symbiozie.

Jedną z tych kobiet jestem ja.

A interpretację pozostawiam czytelnikowi. Chcę, by wsłuchał się w melodię...

...każdego jednego z napisanych przeze mnie słów.

SŁOWNIK

(według kolejności występującej w tekście)

In God we trust – (z ang.) Bogu ufajmy; oficjalna dewiza Stanów Zjednoczonych

In manus tuas, Domine – (z łac.) W ręce twoje, Panie; ostatnie słowa Marii I Stuart przed egzekucją

Natürlich – (z niem.) naturalnie; oczywiście

Wir leben alle unter demselben Himmel, aber wir haben nicht den selben Horizont – (z niem.) Wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, ale nie dzielimy horyzontu

Aureolus – (z łac.) złoty; złocisty

Tanatos (*Θάνατος*) – (z gr.) śmierć; w mitologii greckiej uosobienie i bóg śmierci

Ophelos – (z gr.) pomoc

Respice finem – (z łac.) Patrz końca

Vivat, crescat, floreat! – (z łac.) Niech żyje, niech wzrasta, niech kwitnie!

KALENDARIUM

(którego kolejność w tekście ulega całkowitej destrukcji)

VI w. p.n.e. – Napisana zostaje „*Sztuka wojny*” przez Sun Zi.

ok. 100 r. p.n.e. – Na świat przychodzi rzymski dyktator - Gajusz Juliusz Cezar.

44 r. p.n.e. – Umiera Gajusz Juliusz Cezar.

ok. 30 n.e. – Ukrzyżowany zostaje Jezus Chrystus.

15.07.1410 – Bitwa pod Grunwaldem.

05.12.1560 – Egzekucja Marii I Stuart za domniemany udział w spisku przeciwko życiu królowej Elżbiety.

10.12.1830 – Na świat przychodzi Emily Dickinson.

1851-1852 – Powstaje obraz olejny „Ofelia” autorstwa Johna Everetta Millais’a.

1853– W Nowym Jorku podjęta zostaje decyzja o przekształceniu terenu bagiennego w... Central Park.

ok. 1867 – Emily Dickinson przestaje wychodzić z domu. Zaczyna nosić tylko białe suknie, a na srebrnej tacy posyła sąsiadkom wiersze lub równie białe... kwiaty.

1881 – Skonstruowane zostaje krzesło elektryczne w Buffalo w stanie Nowy Jork.

15.05.1885 – Emily Dickinson umiera na chorobę Brighta.

1924 – Egzekucja chińskiego imigranta w Stanach Zjednoczonych. Gee Jon jest pierwszą osobą zgładzoną w wynalezionej przez Delosa A.Turnera komorze gazowej.

27.10.1932 – Na świat przychodzi Sylvia Plath.

28.03.1941 – Virginia Woolf z kieszeniami pełnymi kamieni rzuca się na samo dno rzeki Ouse.

20.01.1945 – Sylvia Plath wraz z matką, Aurelią, ogląda w Bostonie *Burzę* Szekspira.

1947 – W Amsterdamie po raz pierwszy wydany zostaje *Dziennik Anne Frank*.

1952 – W Stanach Zjednoczonych zostaje wydana anglojęzyczna wersja *Dziennika Anne Frank*.

19.06.1953 – W więzieniu Sing Sing w Stanach Zjednoczonych zostaje stracone małżeństwo Rosenbergów. Za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego.

25.08.1953 – Sylvia Plath podejmuje próbę samobójczą w skutek czego trafia do szpitala McLean.

1958 – Zostaje wydany utwór *Sing, sing, sing* Beny’ego Goodmana.

11.02.1963 – Umiera Sylvia Plath.

15.01.1964 – Po raz pierwszy w Londynie wydana zostaje powieść pt. *Szklany klosz* napisany pod pseudonimem *Victoria Lucas*.

1966 – Początek Rewolucji Kulturalnej w Chinach zainicjowanej przez Mao Zedonga.

25.08.1997 – Na świat przychodzi ja, autorka tego tekstu.

2020– Dwie białe żyrafy w Kenii zostają zabite przez kłusowników. Zostaje już tylko jeden... samiec.

